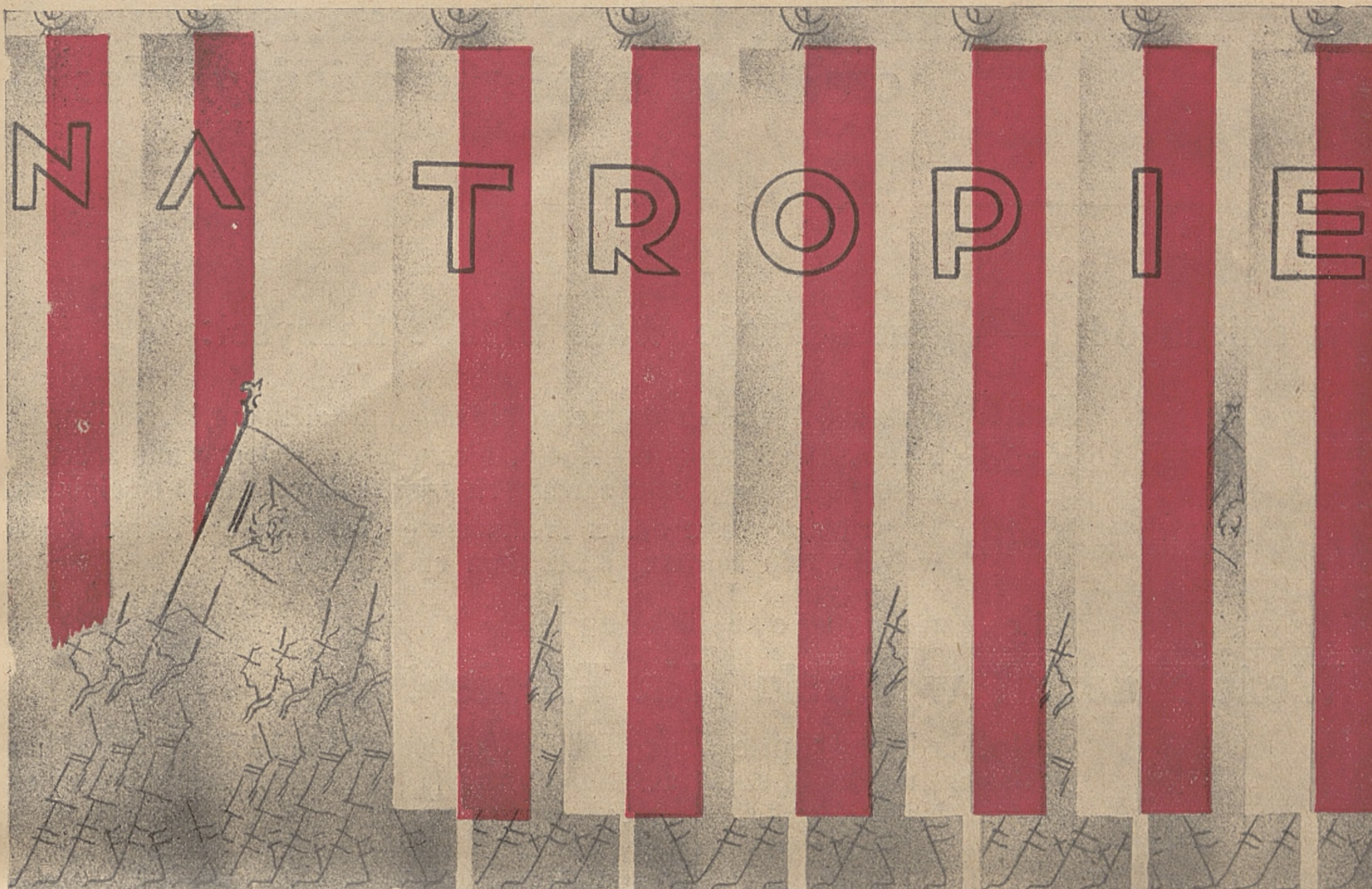
Rok VIII. Dnia 10 listopada 1935 r. Nr. 18



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Mocno przeżyj dzień święta państwowego.

Domy przybrane we flagi i sztandary. Ulicami ciągną oddziały wojskowe i organizacje. Słychać dźwięki orkiestry i miarowy tupot nóg. Biją dzwony. Nastrój świąteczny — nabożeństwa, akademje, uroczyste poranki.

Święto państwowe...

Naród, do którego należysz, jest wolnym narodem. Sam stanowi o sobie i ma swobodę kształtowania swego życia według swych potrzeb. Wolność jest podstawowym warunkiem dla budowania własnych wartości kulturalnych i materjalnych. Naród w niewoli, upokorzony i skrępowany w swych poczynaniach, nie może podążać — wraz z innemi narodami — drogą postępu.

Polska zaznała całej niedoli narodu uciemiężonego. Okupiła swą wolność największym wysiłkiem, zapłaciła za nią wysoką cenę krwi i trudu.

Oto dlaczego dla nas święto państwowe — więcej niż dla innych narodów — jest świętem radosnem, świętem najważniejszem.

Jedenasty listopada, rocznica odzyskania niepodległości Polski, to dzień wspomnień, ale i dzień postanowień. Dzień hołdu — ale i dzień czynu zarazem. Bowiem trud przed nami leży niemały, trud wyrównania zaległości z czasów niewoli i wysforowania się naprzód z szeregu narodów, które przewodzą ludzkości po drodze postępu.

Biją dzwony na szczęście Ojczyzny, na radość narodu wolnego. Biją dzwony; biją serca. Młode, gorące serca harcerskie, spragnione szczęścia rodzinnego kraju. Prężą się ramiona, gotowe do pracy. Prężą się młode nogi, grzmiące tupotem po bruku w defiladzie przed przedstawicielami majestatu Polski.

Głębokiem przeżyciem ma ci zapaść ta defilada w duszę. Głębokiem przeżyciem mają ci być uroczystości w dzień święta państwowego, abyś z niego czerpał wolę i siłę do pracy. Bowiem nie okrzykiem od święta, ale pracą — codzienną, szarą pracą, wielkim i wytrwałym trudem trzeba Polsce przyszłość budować.

Kilkaset nagród
Kilkadziesiąt tysięcy kalendarzyków
czeka na rozdanie między Was!

Apel „Na Tropie"

w dniach od 1—8 grudnia daje Wam wielkie korzyści:

Każdy uczestnik Apelu otrzymuje zupełnie zadarmo kalendarzyk „Na Tropie"

Każdy zastęp, który stanął do Apelu, bierze udział w losowaniu znacznej ilości nagród w postaci aktualnych książek harcerskich i ekwipunku.

Każdy kto w tym okresie opłaci prenumeratę „Na Tropie", bierze udział w losowaniu znacznej ilości cennych nagród.

Nie zmarnujcie okazji!

Weźcie udział w Apelu „Na Tropie"!

Apel „Na Tropie" polega na tem, że każdy zastęp Z. H. P. odbyć ma w dniach między 1-szym a 8-mym grudnia zbiórkę poświęconą czytelnictwu. Na zbiórce tej ma być:



1. odczytany dowolny artykuł z „Na Tropie",
2. przeprowadzona gawęda o wartości czytania,
3. mają się odbyć gry i ćwiczenia, których pomysł zaczerpnięty ma być z czasopism i książek harcerskich,
4. **na zakończenie zbiórki zastęp ma napisać do „Na Tropie" zwięzły raport o odbytej zbiórce oraz podać adresy wszystkich na zbiórce obecnych.** Pod adresami temi jeszcze przed Bożem Narodzeniem zostaną rozesłane zadarmo kalendarzyki.

W następnym numerze „Na Tropie" **znajdziecie pełną listę nagród oraz pomysły do zbiórki apelowej.**

Niech nie zabraknie ani jednego zastępu harcerek i harcerzy w Apelu „Na Tropie"!

W dniach między 1-szym a 8-mym grudnia wpłacajcie prenumeratę „Na Tropie", aby skorzystać z możliwości uzyskania cennej premji!

Szukajcie w najbliższym numerze największego pisma młodzieży harcerskiej „Na Tropie" dalszych szczegółów o Apelu!

NA DALEKIM ZACHODZIE

W miarę oddalania się słońca od linji horyzontu — ciepło poranka, miłe po chłodnej stepowej nocy, przechodziło w nieznośny, męczący skwar. Odbite od białawego gruntu promienie słońca raziły i oślepiały, pomimo nasuniętych na czoło kapeluszy. Suche, rozpalone powietrze, powodowało szalone pragnienie, którego nie można było należycie ugasić, gdyż zapas wody był niewielki, a niewiadomo było kiedy można będzie go odnowić.

Koło południa zatrzymano się, by dać odpocząć koniom. Nikt nie myślał o jedzeniu na tej spiekocie. Kowboje, w braku jakiejkolwiek osłony naturalnej przed słońcem, powbijali w rozpaloną ziemię zabrane przez Stasia i „Mohave" na ostatnim postoju gałęzie i rozciągnęli na nich derki. Stworzył się w ten sposób przewiewny namiot, tak niski jednak, że można było w nim jedynie pozostawać w pozycji leżącej.

Rozsiodłane konie — spragnione i głodne, stały ze spuszczonemi łbami.

Rzadka i krótka trawa tak była przyprószona solami potasowemi, że nie nadawała się na karm.

Po krótkim postoju, podczas którego milczenie było przerywane tylko zrzadka jakąś krótką uwagą — ruszono dalej, osiodławszy te konie, które zrana szły jako luzaki, zlekka tylko obciążone drzewem i zapasami żywności.

Upał stawał się coraz to straszliwszy. Po paru godzinach jazdy, Staś począł z utęsknieniem spoglądać na zachód, starając się wywnioskować z pozycji słońca ile jeszcze pozostało do zmroku, a przynajmniej do czasu, kiedy promienie, bardziej ukośne, będą mniej dotkliwe.

— Jak to nasze bydło musiało cierpieć! — mruknął Bill. — A zbóje! — dodał z pasją po chwili, myśląc widocznie o tych, którzy narazili na tę męczarnie przedtem nieszczęsne zwierzęta a teraz ich.

Jechali znów czas jakiś w milczeniu, z kapeluszami tak nisko nasuniętemi na czoła dla ochrony przed bijącemi w twarz promieniami słońca, że widzieli tylko na jakieś kilkanaście metrów przed sobą.

Staś raz jeszcze uniósł głowę, by sprawdzić o ile słońce przybliżyło się do horyzontu, i drgnął, widząc daleko przed jadącymi połyskliwą plamę, od której słońce odbijało się jeszcze ostrzej niż od pokrytych potasem przestrzeni. Nie będąc pewien czy go wzrok nie myli, chłopak wpatrywał się czas jakiś badawczo. Po chwili krzyknął radośnie:

— Woda!

Kowboje jednym ruchem unieśli spuszczone głowy i spojrzeli w kierunku przez Stasia wskazywanym.

Tak, nie było wątpliwości. Była to upragniona woda! Widocznie od tego jeziorka przed nimi dosięgnął ich jakiś niewyczuwalny dla ludzi powiew, gdyż konie poczęły rżeć radośnie i nieprzynaglane ruszyły raźno naprzód.

W jakieś pół godziny później byli na brzegu wody. Dziwne to było jeziorko. Ani źdźbła zieleni dokoła, a sam brzeg biały był i lśnił jakby przyprószony śniegiem.

— Niedobrze to wygląda — mruknął „Mohave" — zeskakując z innymi z konia.

Wierzchowce zanurzyły łapczywie pyski w wodzie i natychmiast cofnęły je, prychając z widocznem obrzydzeniem.

Mohave zaczerpnął w kapelusz wody i wziął jej trochę do ust. Wypluł i skrzywił się.

— Tak, jak myślałem odrazu — ta alkaliczna woda jest nie do picia... przynajmniej dla ludzi i dla koni. Bydło może ją pić, ale koń raczej zdechnie z pragnienia, niż ugasi je tą wodą, która dla niego jest wstrętną, a może i trującą.

— Dobrze przynajmniej, że nasze stado mogło z niej skorzystać — oświadczył Bill.

Rzeczywiście widać było na brzegu liczne ślady racic.

— Powiodło się im tym razem — mówił Mohave. Nieraz tego rodzaju stawki pustynne są otoczone zdradliwemi trzęsawiskami, w których giną nietylko krowy, ale nawet i stepowe antylopy.

Widok wody tak wzmógł pragnienie kowbojów, że pomimo, że zapas był niewielki, nie mogli się oprzeć pokusie pociągnięcia dobrego łyku z manierek. Tylko Mohave nie pił. Przydał mu się długoletni trening w tym kierunku, przeprowadzony w jego rodzinnej Arizonie.

Wspięli się ospale na siodła i jechali dalej w milczeniu, zgnębieni przykrym zawodem. Konie straciły zupełnie dawny animusz i wlokły się ospale noga za nogą.

Wreszcie upał począł łagodnieć. Promienie stawały się coraz mniej dotkliwe. Zbliżał się upragniony wieczór.

Kowboje poczęli rozglądać się za miejscem odpowiedniem dla noclegu. Pomimo, że konie były bardzo zmęczone — jechali dalej, wciąż jeszcze spodziewając się, że trafią nareszcie na jakieś źródełko lub jeziorko o możliwej do picia wodzie — w ostateczności na szmat stepu o trawie, nadającej się na karm dla koni.

Wjechawszy na niewielki pagórek, ujrzeli po drugiej stronie niewielkie jeziorko. Widać było jednak odrazu, że jest to jeden więcej zawód. Wskazywały na to pokryte warstwą potasu brzegi i zupełny brak roślinności dokoła. To jeziorko musiało być jeszcze o tyle gorsze od poprzedniego, że, jak wynikało z bielejącego na brzegu częściowo tylko widocznego szkielu antylopy — teren przy wodzie musiał być zdradliwie grząski.

O kilka kilometrów dalej widniało drugie mniejsze jeziorko. Aby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, postanowili tam dotrzeć, chociaż nie mieli już żadnych złudzeń, co do możliwości odnowienia zapasu wody i napojenia spragnionych koni. Powlekli się więc apatycznie dalej. Nawet konie, pomimo trawiącego je pragnienia, nie ruszały się naprzód.

To drugie jeziorko było o tyle lepszem, że brzegi były dość twarde i kowboje postanowili tu się zatrzymać na noc, wykąpać się i, jeżeli nie byłoby zbyt grząskie, wykąpać konie, co je niewątpliwie odświeży.

Niedawne ślady racic dowodziły, że skradzione stado też tu nocowało.

Opodal w małem wgłębieniu widniały ślady obozowiska złodziei.

— Te draby nieźle wybrali miejsce — mruknął Mohave, wskazując popiół. — Idźmy za ich przykładem. Muismy ugotować kawy, a tutaj ognisko będzie zakryte od wiatru.

Rozłożyli dokoła siodła i juki i, rozebrawszy się szybko, wskoczyli do wody. Chociaż była ona ciepła i schnąc, pozostawiała na ciele białawy osad — kąpiel świetnie zrobiła zmęczonym kowbojom.

Zbadawszy dokładnie dno, wprowadzili do wody konie, które też widocznie rozkoszowały się kąpielą. Przykro było jednak patrzeć, jak coraz to któreś ze zwierząt dotykało wody wargami, jakby chcąc przekonać sę raz jeszcze, czy jednak tej wody nie da się pić. Nie mogły jednak przemóc wstrętu czy też słusznej obawy.

Kowboje, raźniejsi po kąpieli, zabrali się do przygotowania kolacji.

— Złodzieje mieli z sobą drzewo, więc musieli wiedzieć, że nie będzie go po drodze — mówił Parker. — Ale czy to ma koniecznie znaczyć, że byli dobrze obeznani z terenem? — chyba nie. My jesteśmy tutaj poraz pierwszy, a jednak mamy też drzewo, — dzięki Mohave, który miał do czynienia z pustynią gdzieindziej. Trzeba więc raczej przypuszczać, że byli to ludzie też obeznani z pustkowiami, ale może innemi, niekoniecznie temi. Szkoda, że nie pozostawili jakiegoś śladu, któryby pozwolił nam się domyślać, co to były za ptaszki. A tu nic. Nawet nasz wielki detektyw Stan, który tak sprawnie rozwiązał zagadkę sześciu koni, nicby tu nie znalazł.

Roześmiali się dobrodusznie.

— Nie bądź taki pewny, Bill, — rzucił Mohave, który żywił do Stasia szczególną sympatję — może Stan jeszcze co znajdzie. Cóż ty na to, panie detektywie?

Staś, który od jakiegoś czasu siedział milcząc z oczami wpatrzonemi w jeden punkt, podniósł głowę i spojrzał z uśmiechem na towarzyszy.

— Nic dotąd nie znalazłem ciekawego... chyba to, — dodał po chwili, wskazując interesujący go przed chwilą punkt.

Montana, który siedział najbliżej, spojrzał i wybuchnął śmiechem.

— No wiesz, Stan, jeżeli kupka wyplutej prymki ma być ciekawa!

Staś zmieszał się trochę, ale nie dał za wygraną.

— „Jeden But" żuje tytoń od czasu do czasu i nie bardzo wybiera, gdzie potem go wypluje, więc wiem, jak wygląda przeżuty tytoń. To jest zapewne też jakaś przeżuta prymka, ale nie tytoniowa.

Mohave, który leżał dotąd na derce z drugiej strony ogniska, zerwał się i podszedł szybko do Stasia.

— Masz tobie! Teraz Mohave zaczyna się interesować plwocinami — zaśmiał się Montana — to może to dzisiejsze słońce tak podziałało — dodał, postukując się znacząco po swem czole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) wymawiaj meskal, z akcentem na a.

Niewidomi.

Zamknijcie na chwilę oczy — i wyobraźcie sobie, że tak teraz, z zamkniętemi oczyma macie iść do szatni, znaleźć swój płaszcz i czapkę, wrócić do domu, zjeść kolację, odrobić lekcje, bawić się z rodzeństwem i t. d. Wyobraźcie sobie, że tak ma być nietylko dziś, ale i jutro i pojutrze i podczas wakacyj, i za rok i za dziesięć lat...

Niejednemu z was pewno wydaje się to czemś nieprawdopodobnem, niezrozumiałem, przedewszystkiem czemś strasznem! Jak żyć tak można?

A jednak można — i żyje tak w Polsce zgórą 20 000 ludzi, w tem kilka tysięcy dzieci i młodzieży.

Powiecie, że to nie życie. I pewnie, często życie tych nieszczęsnych raczej jest podobne do wegetacji. Przeważnie pochodzą oni ze środowisk ubogich, które nie mają ani możności, ani umiejętności zająć się biednem dzieckiem kaleką — i rośnie ono w brudzie, w ciemności umysłowej, będąc ciężarem rodziny, a potem społeczeństwa.

Zdziwilibyście się jednak, gdybyście zobaczyli, jak bardzo życie niewidomych bywa wypełnione pracą, czynne i — wesołe, jeśli im dać odpowiednie warunki rozwoju.

Warunki takie znajdują dzieci w Zakładzie w Laskach koło Warszawy.

Zobaczmy, jak odbywa się kształcenie niewidomych dzieci.

Przedszkole: pokój pusty, — tylko pod ścianami stoi kilka sprzętów, przedewszystkiem półka z zabawkami. Korytarz też szeroki i pusty — we wnęce konie na biegunach. Dzieci zatem przyzwyczaiły się chodzić swobodnie



Niewidome dziewczynki czytają palcami.

i prędko; wszystko stoi zawsze na swojem miejscu, więc wiedzą gdzie czego szukać. Chodząc na spacery koło domu, dowiedziały się, że istnieje mnóstwo ciekawych rzeczy: rośliny, zwierzęta, różne sprzęty, inne domy, inne pokoje, inni ludzie.

Mając lat 7, idą dzieci do szkoły. Zwyczajna szkoła powszechna, o programie jak dla widzących, tylko dostosowana do potrzeb i możliwości niewidomych: więc pismo wypukłe t. zw. Braille, — składające się z kropek, — odczytywane palcami, a pisane, czyli raczej wytłaczane dłótkiem na specjalnych tabliczkach metalowych; do rachunków kubarytmy, t. j. kratki z wypukłemi cyframi brailowskiemi; mapy wypukłe — z plasteliny, gipsu, masy papierowej lub drzewa; albo też wyszywane, czy robione aplikacje; no i jaknajwięcej modeli. Pamiętajmy, że niewidomy wie, jak wygląda podłoga, drzwi, ściany — ale nie wie jak wygląda sufit, dach; często może jeździł tramwajem — nie wie jednak, jak wygląda tramwaj w całości; podobnie nie zna wyglądu kolei, domu w całości, fabryki, wogóle budynków; ba musi się sporo napracować, nim się dowie, jak wygląda duże drzewo. Okazy i modele muszą mu dać znajomość tych rzeczy, muszą mu zastąpić wszelkie ilustracje — tak liczne w naszych podręcznikach.

Oprócz nauki szkolnej, dzieci mają i „naukę życia": więc sprzątają, zmywają, pomagają w kuchni, pracują w swych ogródkach, hodują kury i króliki — co bardzo lubią. No i robią roboty. I to nie byle jakie! Młodzież niewidoma wyrabia szczotki, wyrabia koszyki. Szczotkarnia ma już tak wykwalifikowane pracowniczki, że przyjmuje nawet najtrudniejsze obstalunki na jakieś specjalne szczotki do maszyn i t. p. — Koszykarnia również wyrabia najrozmaitsze koszyki — poczynając od wielkich koszów z grubej wikliny, aż do drobnych, eleganckich bombonierek. Rozwija się też trykotarstwo, — jest również w zaczątku warsztat garncarski.

Dotyk u niewidomych bardzo się wyrabia, a słuch dochodzi u nich do nadzwyczajnego rozwoju. Nie wszyscy niewidomi są muzykalni, ale u wszystkich rozwija się znacznie wrażliwość i spostrzegawczość słuchowa, która daje im to, czego nie może dać dotyk: poznawanie na odległość. Ci, którzy są muzykalni — ogromnie lubią muzykę i śpiew, oddając się im z zapałem i zamiłowaniem.

Zadziwiają wyniki pracy tej młodzieży niewidomej! Poziom ich umysłowości nie jest niższy od widzących; roboty ich staranne; oczytani niezgorzej; poruszają się po znanym terenie naogół swobodnie; w potrzebach życia codziennego nieraz są zaradniejsi od widzących (napewno ze sprawami kuchennemi, a zwłaszcza piekarnianemi lepiej są obeznani niż przynajmniej połowa z was!)

Gdy się tak patrzy na tę sprawną i ruchliwą młodzież, byłoby się skłonnym zapomnieć, że to są niewidomi. A jednak właśnie w tym wieku najbardziej odczuwają swoje kalectwo, — bo z jednej strony są w wieku, najintensywniejszego rozwijania się władz fizycznych i umysłowych, — w wieku kiedy zazwyczaj ludzie przygotowują się do pracy samodzielnej, i o tej pracy przyszłej myślą, robią projekty — z drugiej strony dobrze już zrozumieli i odczuli wszystkie ograniczenia, płynące ze ślepoty. Naogół są żwawi, ruchliwi, weseli, ale wszędzie stykają się z czemś bolesnem.

Niewidomi odczuwający prawdziwy głód kisążek, żądzę czytania — którą z trudem w Polsce mogą zaspokoić, bo o książki brajlowskie trudno, — jest ich stosunkowo niewiele, — a zwykłe, nasze książki musi czytać im ktoś widzący — o co też jest niełatwo.

A przyszłość? Co każdy z was zamierza robić w przyszłości? A co dla nich dostępne? — stanowisko lekarza, inżyniera, aptekarza, kolejarza, krawcowej, — to wszystko dla nich wykluczone. Gdy są właśnie w waszym wieku, uświadomiają to sobie i ciężko muszą się łamać wewnętrznie, aż przyjmą wolę Bożą w życiu takiem, jakie mają — z wiarą, że jest w tem jakiś cel szczególny, choć go teraz jeszcze, w tem życiu, nie widzą.

Mimo to młodzież jest naogół wesoła, nie spotyka się smutku, przygnębienia, jakiegoby się można spodziewać. Bo pracują. Pracują dużo i dzielnie, starają się jaknajwięcej wyzyskać swoje możliwości; coraz więcej też czynności pełnią samodzielnie.

S. M. Kszysztofa.

A co my na to?

Dzieciom w Laskach trzeba pomóc poznać świat. Poznać go mogą tylko dotykiem. Trzeba im dostarczać najrozmaitsze modele: domów, budowli, szybowców, aeroplanów, łódek, maszyn, mostów — modele mogą być z plasteliny, gipsu, drzewa lub papieru. Wiele radości można sprawić niewidomym dzieciom, posyłając im takie modele własnoręcznie sporządzone i zabawki. Pomyślcie — czy może Was zabraknąć tam, gdzie jest ktoś naprawdę potrzebujący pomocy?

Niewidomym potrzeba także książek, pisanych sposobem brailowskim. Podobno to nie jest wcale trudno na odpowiednich płytkach dłótkiem wybijać litery. Patronat Towarzystwa Opieki nad ociemniałemi udziela wszelkich instrukcji, jak się to robi, a tylko chętnych do tej pracy brak...

Dzieci niewidome nie mogą zwiedzać Polski. Pomóżcie im ją poznać, posyłając listy z opisami Waszych miast i ziemi!

Adres: Patronat Towrzystwa Opieki nad Ociemniałymi, Warszawa, Wolność 4 — dla Zakładu w Laskach.

Metoda szkolenia psa meldunkowego.

Zasada tresury psa meldunkowego polega na umiejętnem rozwijaniu przyrodzonych właściwości fizycznych psa i zmysłów: słuchu, węchu i orjentacji, przez systematyczne szkolenie i wychowanie fizyczne. Wydawanie rozkazów i tonacja ma wielkie znaczenie w tresurze; to też rozkazy należy dawać zrozumiałe, energicznie, w początkach szkolenia głośno i często, potem ciszej, aż się przejdzie do szeptu i szkolenia na ruchy. Rozkaz wydany raz musi być bezwzględnie wykonany, karcenie psa musi nastąpić w miejscu przewinienia i natychmiast. Karcimy psa, szarpiąc lekko za uszy, bicie psa jest niedopuszczalne, gdyż u psa wyrabiamy bojaźń, oraz niechęć do swego pana: pies zamiast być przyjacielem człowieka stanie się jego wrogiem.

Gdy pies napada na ludzi, lub je odpadki i t. p., wydajemy w tonacji ostrej kilkakrotnie słowo „fe", podczas szkolenia psa słowa „fe" używać nie wolno. Za dobre wykonanie chwalimy psa słowem „dobry", dodając imię np.: „Cezar dobry" — w tonacji łagodnej i przeciągłej, przytem głaskamy i wynagradzamy psa kawałeczkiem mięsa, chleba i t. p.

Tresurę psa prowadzi jedna i ta sama osoba, gdyż pies wymaga indywidualnego obchodzenia się. Przed rozpoczęciem szkolenia należy psa przyzwyczaić do tresera oraz do pomieszczenia, w którem pies się znajduje, osobiście karmić psa, wyprowadzać go na spacer, z psem obchodzić się grzecznie, unikać wyrządzania mu krzywdy i nieprzyjemności. Podczas szkolenia z psem upartym i nieposłusznym należy obchodzić się energicznie i stanowczo, zmuszając go do wykonania wymaganego od niego posłuszeństwa, z psem leniwym przerabiać ćwiczenia krótko, trzymając go w klatce, tem samem pies będzie tęsknił do wyjścia, a po wyprowadzeniu go — chętniej będzie się szkolił. Z psem bojaźliwym obchodzić się bardzo łagodnie, wydawać rozkazy w tonacji zachęcającej, często wynagradzać za wykonanie, unikać karcenia go.

1. Chodzenie przy nodze	rozkaz	„chodź noga"
2. Siadanie	„	„siad"
3. Odpoczynek psa	„	„hopla"
4. Zostawienie psa	„	„zostań"
5. Dawanie głosu	„	„głos"
6. Czołganie	„	„czołgaj"
7. Leżenie	„	„waruj"
8. Przychodzenie do nogi	„	„chodź do nogi".

Psa szkolimy 3—4 godziny dziennie, tresura trwa 4 miesiące. Całokształt tresury dzieli się na wyszkolenie posłuszeństwa na rozkazy i ruchy — gimnastykę i przenoszenie meldunków. Przedmioty do szkolenia są: smycz krótka, długa, obroża ćwiczebna zaciągana, obroża zwykła, obroża meldunkowa, śladniki. Przy szkoleniu psa w posłuszeństwie używamy następujących rozkazów:

Szkolenie odbywa się w kolejności: chodzenie przy nodze, „siadanie", „hopla" od 1 do 7 dni; „zostań", „głos" — od 8 do 14 dni: „czołganie", „warowanie", „przychodzenie do nogi" — od 15 do 22 dni. W zależności od postępu, jaki robi pies przy szkoleniu, można przedłużać dni szkolenia lub zmniejszyć okres. Przerwę w ćwiczeniach należy stosować często, starając się nie przemęczać i nie zniechęcać psa. Ćwiczenia przeplatać naprzemian. Podczas przerw pies powinien znajdować się obok tresera w dowolnej postawie.

Sposób szkolenia psa meldunkowego w posłuszeństwie.

1. *Chodzenie przy nodze.* Pies znajduje się z lewej strony tresera. Pierś psa na wysokości lewego kolana. Treser trzyma w lewej ręce smycz tak, by była naciągnięta, lewą rękę trzyma przy obroży blisko szyi, wydaje rozkaz „chodź" — szarpie lekko za smycz i maszeruje w obranym kierunku. Jeżeli pies się ociąga, wybiega wprzód lub pozostaje wtyle — treser pociąga za smycz, wydając rozkaz „noga" i reguluje w ten sposób chodzenie przy nodze. Rozkaz „noga" należy wydawać często z jednoczesnem lekkiem szarpnięciem smyczą, przytem za dobre wykonanie chwalić i głaskać psa.

Początkowo należy psa prowadzić w lewym kierunku, przezco pies przyzwyczaja się do nogi. W czasie chodzenia przy nodze treser powinien zmienić kierunki marszu, oraz szybkość. Aby pies się nie ociągał od nogi, zastosować należy chodzenie przy płotach, ścianach, w terenie między drzewami i t. p. Chodzenie przy płocie lub ścianie przeprowadza się następująco: treser prowadzi psa przy nodze tak, aby przestrzeń między ścianą a treserem była taka, żeby pies się tylko mógł przesunąć, co mu uniemożliwi ociąganie się od nogi. Chodzenie w lesie między drzewami odbywa się w sposób następujący: pies idzie przy nodze tresera, treser przechodzi tuż przy drzewie, nie wydając żadnego rozkazu; gdy pies zajdzie za drzewo, treser silniejszem szarpnięciem naprowadza go na właściwe miejsce, wydając rozkaz „noga". Po kilkakrotnem zastosowaniu tych sposobów pies skojarzy sobie wymaganą od niego czynność i będzie chodził przepisowo przy nodze. Gdy pies zrozumiał rozkaz „noga" — i chodzi dobrze przy nodze na smyczy, należy uczyć go chodzenia przy nodze luzem. W tym celu treser prowadzi psa przy nodze i niespostrzeżenie odpina mu smycz od obroży, gdy pies oddala się od nogi — wówczas treser chwyta za obrożę, wydając rozkaz „noga". Pies wyszkolony w chodzeniu przy nodze, powinien tak chodzić, aby pierś psa znajdowała się na wysokości lewego kolana tresera.

(c. d. n.)

Zawody narciarskie „Na Tropie"

pod protektoratem Przewodniczącego Z. H. P. dr. Michała Grażyńskiego

organizowane przez „Na Tropie", Stow. zar. przy współudziale Wydziału W. F. Głównej Kwatery Harcerek, Harcerskiego Klubu Narciarskiego w Katowicach, oraz Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie

odbędą się w Zwardoniu w dniach 2 i 3 lutego.

Prace organizacyjne zawodów są już w pełnym toku. Protektorat nad zawodami objął Druh Przewodniczący Z. H. P. Dr. Michał Grażyński. Komisarzem zawodów z ramienia „Na Tropie" został Dr. hm. Leon Fus.

Podobnie, jak w roku ubiegłym, najważniejszym punktem programu zawodów będzie harcerski, zespołowy bieg z przeszkodami na nartach. Poza nim odbędą się również biegi o odznakę P. Z. N. dla druhen i druhów młodszych i starszych.

Goście zagraniczni, którzy w roku zeszłym brali udział w zawodach, zapowiedzieli już swój przyjazd i tym razem.

Kącik zastępu „Orłów".

Na zbiórce drużyny został ogłoszony konkurs na urządzenie kącików zastępów. „Orłom" nieco przeciągnęły się miny. Pierwszy to był zastęp w drużynie, jeśli chodziło o harce w polu i lesie, ale w sprawach tego rodzaju, jak ozdobienie ścian, wcale się „Orły" pewnie nie czuły. Co innego „Dzięcioły" — te miały w swojem gronie nielada artystów i mogły w konkursie pokazać nielada arcydzieła sztuki zdobniczej.

Przy podziale izby na kąciki zostępów „Orłom" dostał się róg pokoju między oknem a drzwiami. Na burzliwej naradzie „Orły" postanowiły po pierwsze zastosować urządzenie kącika przedewszystkiem **do celów praktycznych**, a mianowicie rozumnego rozłożenia ekwipunku zastępu, powtóre zaś zdobnictwu nadać charakter harcerskim sercom najbliższy — **charakter obozowy**, dostosowany jednak do warunków.

Ściana między rogiem pokoju a drzwiami miała dwa i pół metra długości. W samym jej środku — na honorowem miejscu — „Orły" umieściły **chorągiewkę zastępu.** Przytrzymują ją dwie pętle ze skóry przybite cienkiemi „szwedzkiemi" gwoździami — jedna tuż nad podłogą, druga na metr od ziemi.

Po obu stronach chorągiewki, w połowie jej wysokości umieściły „Orły" **dwa wieszaki**, własnoręcznie zrobione z żerdek, odstających od ściany o jakieś 5 cm. (Na rys. 2 widać taki wieszak zgóry.) Na wieszaku znalazły pomieszczenie z jednej strony: siekierka, kociołek i dwie chorągiewki sygnalizacyjne, z drugiej strony dwie saperki i apteczka polowa.

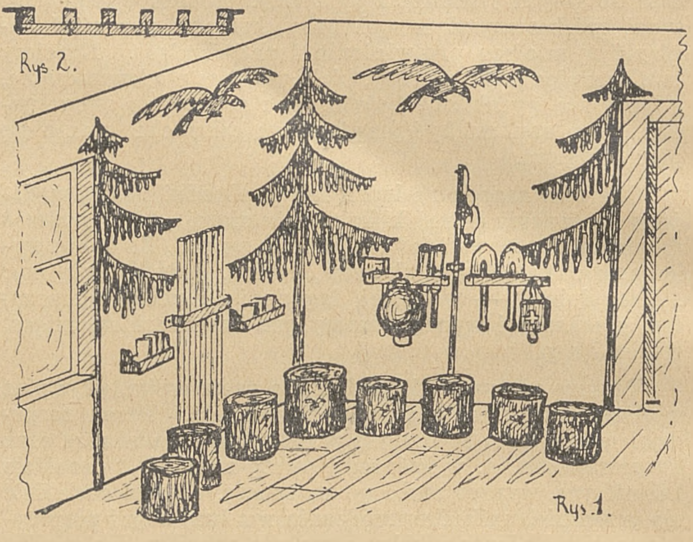
Na drugiej ścianie „Orły". przybiły trzymadełko, za którem znalazły pomieszczenie **laski harcerskie** — wszystkie przycięte do równej długości i poznaczone. Po bokach zostały umieszczone **dwie półki** na książki, kronikę zastępu i inne drobiazgi.

Na dekorację ścian postanowiono użyć **sylwetki świerków** wycięte z tektury i **sylwetki godła zastępu.**

Od znajomego sklepikarza uzyskały „Orły" tekturę. Sztukując ją z kawałków wycięły z niej trzy sylwety świerków Zakupiono ciemnozielonej farby w proszku, rozpuszczono ją, dodając do niej trochę rozpuszczonego kleju stolarskiego. Farbą tą świerki zostały pomalowane. Podobnie zostały sporządzone sylwetki orłów w locie, tylko, że wymalowano je na bronzowo. Dekoracja ta, przy starannem dopasowywaniu kawałków, została przybita cienkiemi, małemi gwoździkami do ściany.

Krzeseł w izbie było mało — wiadomo: krzesła rzecz dość droga. A „Orły" zapragnęły mieć własne „meble" do siedzenia. Aż Jurek — „Orle szpony" wpadł na pomysł, jak biedzie zaradzić! Oto każdy z członków zastępu miał się postarać o pieniek 30—40 cm wysoki i odpowiednio szeroki. Pieniek ten miał ozdobić własnym totemem pięknie rżniętym w korze i malowanym.

Zaczęły się pertraktacje ze składami drzewa. Ktoś tam na kupno swego pieńka wyjął część swych oszczędności z książeczki. Ktoś inny pół dnia rąbał drzewo w składzie. Nie tak łatwo było zdobyć te pieńki, ale fakt jest, że na termin kącik „Orłów" był kompletnie urządzony.



I co powiecie? Mimo, że inne zastępy bardzo starannie i estetycznie urządziły swe kąciki, pierwsze miejsce rada drużyny przyznała „Orłom" za najbardziej **harcerskie** urządzenie.

Kwiaty w zimie.

Hjacenty i tulipany.

W ogródkach waszych znikły już kwiaty, zwarzone jesienią... Postarajcie się tedy czemprędzej miłośnicy kwiatów — o cebulki **hjacentowe.**

Niech te śliczne, różnobarwne dzwoneczki radują wasze oczy, niech przemiły zapach napełni świetlicę harcerską lub wasze mieszkanie w czasie, gdy mrozy i wichry rzucą fantastyczne bukiety na szyby okienne!

Uwaga przy nabywaniu cebulek.

Muszą być one wielkie, ścisłe, twarde, bez pleśni i zdarśnięć; dolna ich część powinna być zdrową, mięsistą.

Im prędzej je zasadzicie, tem rychlej doczekacie się kwiatów. Do odmian, kwitnących najwcześniej, należą: **Romaine blanche** (biała), **Homerulus** (czerwona), **Emilius** (niebieska) i **König von Holland (żółta).** Wszystkie te odmiany mają kwiaty pojedyncze, gdyż hjacenty pełne kwitną później.

Cebulki wsadzamy do starych, niezbyt dużych, czysto wymytych doniczek tak, żeby ich górna część równała się z powierzchnią ziemi. Oczywiście przed wsypaniem ziemi (najlepiej ogrodowej) należy dziurkę u spodu doniczki przykryć skorupką, a ziemię ugnieść dość mocno.

Jeżeli przy domu jest ogród, wykopcie w suchem miejscu dół na stopę głęboki, ustawcie w nim skropione dwa razy doniczki, przysypcie ziemią i przykryjcie dla ochrony przed zimnem — liśćmi lub nawozem.

W braku ogrodu ustawcie podlane obficie doniczki w piwnicy, na grubej (na pięść) ziemi, lub na umiarkowanie, lecz stale wilgotnym piasku i przykryjcie jeszcze grubszą warstwą. Można zrobić to również w skrzyni, stojącej w chłodnym pokoju.

Po półtrzecia, względnie po trzech miesiącach wyjąć doniczki i ustawić początkowo w niezbyt jasnym i ciepłym kącie pokoju, przyzwyczajając je **stopniowo** do ciepła i słońca. Nie żałować im **ciepłej wody,** hjacenty potrzebują dużo wligoci. Jeżeli ziemia będzie zbyt sucha a światło zbyt silne, wtedy liście, otaczające pączki kwiatowe, rosną zbyt szybko ze szkodą ukrytego w nich kwiatu. Chcąc taki kwiat ratować, trzeba obciąć liście do połowy i postawić na chłodnem oknie.

Hjacenty, które mają wkrótce zakwitnąć, podpiera się starannie palikami. Ustawione na oknie o 8° do 10° R., będą się zwolna rozwijały.

Po okwitnieniu podlewajcie roślinkę coraz mniej, coraz rzadziej, aż zaprzestaniecie zupełnie. Po uschnięciu liści wyjąć cebulkę z doniczki i przechować do czasu sadzenia w chłodnem, suchem miejscu. W następnym roku kwiatki będą mniejsze.

Cebulki **tulipanów** wsadźcie po 2—3 sztuk do mniejszych doniczek. Podlewać je obficie **chłodną** wodą. Nie zakopuje się ich w ziemię, lecz w grudniu przyzwyczaja stopniowo do ciepła i światła.

Wisława.

Harcerz miłuje przyrodę.

Jesień — rozszalała wichura, rwie, szarpie, łamie wszystko i niszczy. Na rogu ulicy młoda akacja miotana wiatrem jeszcze się ledwie utrzymuje, przegniła przewiązka leży porwana na chodniku, a obluzowany palik, podtrzymujący drzewko, melancholijnie chwieje się w różne strony. Przechodnie pośpiesznie przebiegają ulice, nie zwracając na to uwagi.

Raptem jakiś młody człowiek zdecydowanym krokiem zbliża się do drzewka, podnosi kilka leżących na jezdni kamieni, wbija je około obluzowanego palika, przegniłą przewiązkę zastępuje sznurkiem, przyprowadza drzewko do normalnego stanu i znika za rogiem ulicy. Ktoby mu się bliżej przyjrzał, zobaczyłby na jego skromnym garniturze krzyż harcerski.

Zaobserwowany ten obrazek nasunął mi myśl, wezwania braci harcerskiej do zbiorowego dobrego uczynku względem przyrody. Poświęcić jedną zbiórkę na ten cel: zabrać ze sobą trochę palików i szmat, z których możnaby zrobić przewiązki (można użyć do tego także słomiane powrósła), dużo dobrych chęci i z tym ekwipunkiem powędrować na jakąś ulicę, obsadzoną drzewkami, lub pobliską drogę. No, a co dalej robić, to już chyba wiecie!

Biały Puchacz, Lublin.

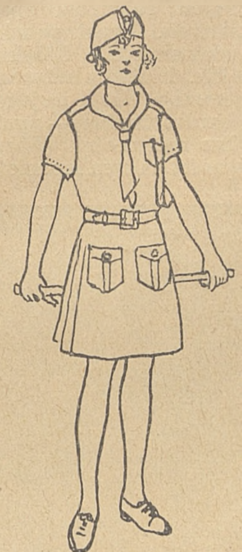
Do naszych Sióstr Polek!

Oslo, w październiku 1935.

Już oddawna chciałyśmy przesłać Wam parę słów o obecnym stanie Skautingu Norweskiego. Szeregi nasze są ostatnio bardzo liczne i co roku wzrastają. Liczymy teraz 10.000 skautek organizacji, należącej do Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Dziewcząt, której i ja również jestem członkiem, oraz około 5000 skautek innych organizacyj. — Drużyny nasze składają się przeważnie z 4-ech zastępów, liczących od 10 do 12 skautek. Nasze zastępy noszą przeważnie nazwy roślin; mój naprzykład nazywa się „Zastęp Jałowców" i należy do drużyny w mieście Oslo, które jest naszą stolicą, o czem zapewne dobrze wiecie.

Zbieramy się we wtorki każdego tygodnia od godziny 6.30 do godziny 8-ej. W niedzielę robimy wspólne wycieczki do dużych lasów, otaczających nasze miasto. O kilka kilometrów od miasta posiadamy mały domek, gdzie często spędzamy koniec tygodnia.

Wiecie zapewne, że w zimie jest u nas w Norwegji bardzo zimno, a nawet w jesieni i na wiosnę, tak, że zbiórki na dworze sprawiają nam dużo trudności. W rezultacie nie jesteśmy dość sprawne w grach z piłką i w ćwiczeniach w terenie. Niemniej dużo pracujemy nad próbami, a najwięcej drużynowe, które muszą wymyślać rozmaite gry, aby w sposób zabawny i beztroski wskazać druhnom to, co powinny wiedzieć przy zdobywaniu stopni. Nasz pierwszy egzamin nazywa się trzecim stopniem, poczem następuje drugi i pierwszy stopień — ten jest najtrudniejszy.



Skautka norweska.

Tego lata miałyśmy wspaniały obóz w okolicy Oslo, na który zjechało się przeszło 2000 skautek z całej Norwegji i wiele cudzoziemek. Byłyśmy tylko rozczarowane brakiem Polek, które miałyśmy nadzieję u siebie gościć. Obóz był położony w najpiękniejszym zakątku Norwegji, nad wielkiem jeziorem, z dużą plażą. Namioty były stawiane na rozległem polu, otoczonem sosnami.

Król i królowa Norwegji odwiedzili nasze obozowisko, mile spędzając z nami parę godzin.

Bardzo chciałybyśmy pojechać kiedy na obóz do Polski, ale niestety — droga jest daleka i kosztowna. W każdym wypadku pragnęłybyśmy utrzymać jak najlepsze stosunki z harcerkami polskiemi. Powinnyśmy — wszystkie skautki świata — łączyć się solidarnie w celu uniknięcia wojny i zła, które ona sprowadza.

Kończę, przesyłając wszystkim Harcerkom nasze najserdeczniejsze pozdrowienia siostrzane i nasze życzenia współpracy Harcerek Polskich i Skautek Norweskich.

Anne-Marie Gjerlow.

„Na Tropie" ma głos.

Druhny i Druhowie! „Na Tropie" zwraca się do Was z prośbą o przesyłanie przy zmianie adresu, nietylko nowego adresu, ale również i poprzedniego.

Równocześnie przypomina się, że nadsyłanych do Redakcji rękopisów „Na Tropie" nie zwraca.

Komenda Hufca w Opatowie: O wszelkie informacje w sprawie wypożyczenia filmu p. t. „Dzień Wielkiej Przygody" proszę zwrócić się do Naczelnictwa Z. H. P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5.

Dh. L. Wysocki, Częstochowa. Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, w celu przesłania nagrody za dobre rozwiązanie „Konkursu Spostrzegawczości".

Dhna Cz. Zglenicka, Cleveland. Podajemy ceny książek, o które Dhna prosi: „Antek Cwaniak" A. Kamińskiego zł. 3.50; „Zabawy i gry zuchowe" — E. Piaseckiej — zł. 2.—. „Ćwiczenia cielesne w szkole powszechnej" Cz. II. i „Gry i zabawy oraz ćwiczenia na boisku" M. Germanówny po zł. 2.50: „Wilczęta" Baden Powell'a — zł. 2.90 — ale książka ta jest wyczerpana. W najbliższym czasie ukaże się książka dla zuchów-dziewcząt (wilcząt) J. Zwolakowskiej. Przy okazji przesyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia z kraju.

D-na Harcerzy w Nyköbing, Danja. Druhowie! — chcieliśmy Was zawiadomić, że wysyłane do Was pisma harcerskie są opłacone: „W Kręgu Wodzów" przez dha Lotara Aronstam z Rybnika, „Na Tropie" i „Na Tropie Zuchów" przez dha Jana Wiesiołka z Katowic.

Wydawnictwa nadesłane.

Szata roślinna Tatr Polskich. Przewodnik geograficzno-roślinny, Dr. Marjan Sokołowski. Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 1935. Idąc na wędrówkę w Tatry masz ambicję nietylko doznać na niej mocnych wrażeń estetycznych, ale również poznać tajniki swoistego życia górskiej przyrody. Wspomniana wyżej książka, jak to już jej nazwa wykazuje, zapozna Cię z szatą roślinną Tatr, będzie więc cennym towarzyszem twoich górskich wypraw.

Przygody Krzysztofa Arciszewskiego, J. Rychlewski. Książnica Aalts, Lwów—Warszawa, cena zł 2,80. Powieść historyczna, skreślająca sylwetkę Arciszewskiego, generała artylerji z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza, jednego z plejady polskich wodzów.

Polskie skrzydła w moich lotach długotrwałych, mjr. pil. St. Karpiński. Książnica Atlas, Lwów—Warszawa, cena zł 4,50. Książka ta zawiera interesujący opis wrażeń i przeżyć autora z jego trzech, kolejno odbytych lotów długodystansowych. Książka zainteresuje niewątpliwie młodzież tęskniącą do skrzydeł.

EWA GRODECKA.

Tropem Zastępu Żórawi

cena zł. 2,—.

Autorka snuje w tej książce w sposób żywy i interesujący opowiadanie o przeżyciach „Żórawi", dając w niem wyrazisty przykład pracy zastępu starszych dziewcząt i zastępowych, prowadzonej w duchu prawdziwie harcerskim.

„WIEŚCI ZLOTOWE".

Dziennik Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego.

Komplet, składający się z 13 numerów (112 stron) bogato ilustrowanych, zawiera teksty i streszczenia przemówień i gawęd wygłoszonych na Zlocie, opisy wszystkich uroczystości zlotowych, liczne reportarze z życia Zlotu, migawki i humor zlotowy.

„WIEŚCI ZLOTOWE" — to najwierniejszy obraz Zlotu i najlepsza po nim pamiątka. Komplety „WIEŚCI" w cenie zł 1,— wraz z przesyłką pocztową do nabycia w Administracji „NA TROPIE" Katowice, ul. Szafranka konto P. K. O. 305330.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Sytuacja gospodarcza kraju.

Najważniejszą troską nowego rządu jest poprawienie sytuacji gospodarczej kraju. W swych przemówieniach programowych premjer Kościałkowski i wicepremjer Kwiatkowski zapowiedzieli przedewszystkiem konieczność zrównoważenia budżetu, gdyż na wydatki projektowane w dotychczasowej mierze brak pokrycia. Sytuacja wymaga przeprowadzenia bezwzględnych oszczędności. Jednym z ważniejszych środków tego zrównoważenia budżetu jest nałożenie na urzędników państwowych i samorządowych podatku od uposażeń, który zmniejszy ich pobory od 7 do 20 procent.

Dalszym etapem uzdrowienia życia gospodarczego kraju, ma być obniżka cen produktów przemysłowych, poniechanie inicjatywy państwowej tam, gdzie może mieć pole do działania inicjatywa prywatna rozwój spółdzielczość itp.

Celem przeprowadzenia tej akcji rząd zwrócił się do sejmu i senatu o upoważnienie Prezydenta R. P. do wydania dekretów w zakresie spraw finansowo-gospodarczych.

Obie izby ustawodawcze upoważnienie to uchwaliły.

„Niebieski Ptak“ w drodze do Australji.

21-go października mjr. Karpiński z mechanikiem Rogalskim wystartował do lotu Warszawa — Australja na samolocie „R XXIII“, który otrzymał nazwę „Niebieskiego Ptaka“. Przy bardzo złej pogodzie mjr. Karpiński przebył już kolejno etapy: Bukareszt, Stambuł, Adena, Bagdad, Bushir, Jask (nad zatoką Oman), Karachi (Indje), Jodpur, Kalkuta. Dalsza jego trasa ma biec przez miasta: Rangoon — Bangkok — Alor Star — Singapore — Batawja — Surabaya — Kupang — Port Darwin — Cloncurry — Charlewille — Melbourne. Weź atlas do ręki i wyszukaj te miejscowości!

Wojna w Abisynji.

Dnia 3-go października Włosi rozpoczęli działania wojenne przeciwko Abisyńczykom w trzech kierunkach: na północ w kierunku prowincji Tigre, ze wschodu wzdłuż granicy fr. Somali, i na południu w kierunku prowincji Ogaden. Warunki działań trudne: na północy — bardzo wysokie i poprzecinane masywy górskie, trudne do zdobycia; na wschodzie i południu — pustynie bez roślinności i bez wody. Wszędzie brak komunikacji. **Front północny:** obejmuje odcinek około 500 km.

Stan wojsk włoskich: około 3-ch korpusów ponadto wojska tubylcze. Ilość wojsk abisyńskich — nieznana, lecz nie dorównuje włoskim. Warunki działania dla lotnictwa i broni pancernej — nadwyraz ciężkie. Taktyka Włochów polega na bardzo powolnem, ale pewnem posuwaniu się naprzód. Dalsze postępy są uzależnione od zorganizowania terenu na tyłach: doprowadzenie dróg do frontu, łączność, urządzanie składów. Rezultaty: opanowanie 60—70 km. wgłąb prowincji Tigre. Zajęcie miast: Aksum, Adua, Adigrat. Dalszym celem — zdobycie Makalle. **Front wschodni:** obejmuje odcinek 100 km. Wojska włoskie znajdują się w bardzo ciężkich warunkach. Żadnych znaczniejszych sukcesów operacyjnych czy terenowych. **Front południowy:** obejmuje odcinek około 800 km, w tem około 300 km. działanie aktywne — reszta — obserwacja. Ilość wojsk nieznana. Warunki bardzo trudne — pustynia bezwodna i bez roślinności. Wbrew rzekomej aktywności na tym froncie odnosi się



Wojownki abisyński.

wrażenie, że raczej poczynania włoskie mają charakter obronny niż zaczepny.

Wojska włoskie zapowiadają ofensywę na wszystkich frontach. Abisynja zaś dozbraja się w przyśpieszonem tempie, kończy mobilizację i odgraża się, że odbierze Włochom wszystkie ich dotychczasowe zdobycze.

W Genewie tymczasem rokowania idą, jak po grudzie. Komitet 18-tu państw, roztrząsający sprawę sankcyj przeciw Włochom ustanowił, że sankcje te wejdą w życie 18-go bm.

HUMOR.

Zawiłości stylu.

Babcia prosi Lolka, żeby jej napisał ogłoszenie do gazety o zaginionym psie. Lolek w pocie czoła pisze: „Zginął czarny pies z obciętym ogonem, do którego była przywiązana starsza pani. Wabi się Bella...“

W Azji

zaszły dwa znamienne wypadki. Jednym z nich jest ogłoszenie niepodległości południowej Mongolji pod protektoratem Japonji. Od piętnastu lat Mongolja była pod silnym wpływem Sowietów. Wyzwolenie Mongolji z pod tych wpływów jest nową, wielką zdobyczą Japonji. Drugim, ważnym wypadkiem na wschodzie był zamach na premjera Chin w Nankinie. Premjer został raniony i przychodzi wolno do zdrowia. Motywem zamachu była projapońska polityka premjera, z którą nie całe społeczeństwo chińskie solidaryzuje się.

Nowy król.

W Grecji odbył się plebiscyt, w którym 80—90% ludności opowiedziało się za przywróceniem monarchji i powołaniem na tron b. króla Jerzego II, który bawił dotąd w Anglji. Rząd grecki złożył już przysięgę na wierność nowemu królowi.

Piłka nożna.

Sezon rozgrywek międzypaństwowych meczów piłki nożnej zakończył się sprzykra w niedzielę naszą porażką 1:4 w Bukareszcie. Ogólny bilans przedstawia się dość czarno:

Polska — Austrja	2:5
Polska — Jugosławja	2:3
Polska — Niemcy	0:1
Polska — Austrja	1:0
Polska — Łotwa	3:3
Polska — Rumunja	1:4

Na ogólną ilość 6-ciu — jeden mecz słabo wygrany, drugi zremisowany, 4 — cha, co tu dużo gadać.

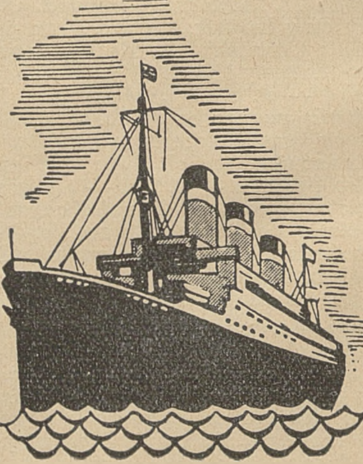
W rozgrywkach ligowych największem dla mnie nieszczęściem jest włosek, na którym wisi Cracovia. Jakże niedawne to czasy, gdy białoczerwoni prowadzili raz porazu tabelę! A co ważniejsze uzyskiwali mistrzostwo bez łamania przeciwnikom gnatów, delikatnie. Iluż to pierwszorzędnych graczy wypuścili do innych drużyn! A teraz — pewnie za najstarszą polską drużyną: Czarnymi ze Lwowa — powędruje i ta nieowiele od niej młodsza, do klasy A. Bez żadnych już wątpliwości spadnie z Ligi warszawska Polonja.

A kto wejdzie! Najprawdopodobniej śląski Dąb. A jeśli to się stanie — Śląsk będzie miał w Lidze 3 drużyny. Jeżeli weźmiemy przytem pod uwagę, że Ruch stoi na czele tabeli i ma wielkie szanse do zdobycia mistrzostwa — musimy przyznać, że Śląsk stara się.

Sprawy kolonjalne.

Liga Morska i Kolonjalna wykazuje intensywną działalność na wszystkich odcinkach swej pracy. Ostatnio Zarząd Główny L. M. K. zadecydował zakupić nowy teren kolonizacyjny w Paranie (Ameryka Połudn.) o obszarze 10.000 hektarów.

W dniu 25. X. wyjechała z Warszawy trzecia partja kolonistów do Kolonji „Wola Morska“ w Paranie w liczbie 16 osób.



Do Harcerskiej Izby!

Z kamienia na kamień, przez szerokie bajorka rozlane po ulicy skacze Kazik, by nie przemoczyć dziurawych bucików.

Jeszcze dalej wyciągnąć nogę, jeszcze mocniej podskoczyć rozkazuje sam sobie w duchu.

Nadwiślańska dzielnica nie może pochlubić się asfaltem i legjonem dozorców, zmiatających lepkie błoto z chodników.

Przemyślnie i ostrożnie trzeba wymigiwać się rozlicznym kałużom, by cało i względnie sucho przebrnąć przez szeroko rozstawione pułapki szarej, smutno-rozpłakanej jesieni.

Deszcz ciągle pluska i upartem szemraniem po rynnach i popsutych dachach mijanych domków, wdziera się do mózgu.

Smutny i opłakany wygląd przybiera ulica.

Żółtawo przez zapłakane szybki mrugają ciemne gazowe latarnie. Kazik już nie uważa, nie patrzy pod nogi.

Woda i tak dostała się do butów i wciska się między palce, obejmując chłodem całą stopę.

Deszcz ciągle szumi i krople za kroplami sączą się za wąski kołnierz Kazikowego płaszcza.

Woda chlupie pod butami i w butach. Zimno coraz bardziej go ogarnia.

W domu niepalone, bo w listopadzie nie każdego stać na opał. A zresztą mrozu jeszcze niema, nie umrzecie — mówił ojciec Kazika.

Tak to prawda. W zeszłym roku palono dwa razy w tygodniu w trzaskające mrozy — i musiało wystarczyć.

Myśli, jak krople dżdżu smutne, następują jedne za drugiemi, o tem, że w domu chłodno, czasem i głód daje się we znaki, że tatusia od pierwszego zredukowali, że lekcje to też w domu nie ma gdzie odrabiać, bo sześć osób w jednem mieszkanku robiących, każdy co innego, wzajem bynajmniej sobie nie pomaga.

Woda w butach chlupiąca, przypomina o dziurawych bucikach a ten obszerny płaszcz po starszym bracie, mocno przetarty i przepuszczający gryzący chłód, kapie woda, przywodzi na myśl zaciasną jesionkę, w której trzeba będzie ten rok jeszcze przechodzić.

Prędzej do izby, ogrzać zziębnięte ręce, podsuszyć buty przy ciepłym kaloryferze, zapomnieć na godzinkę o pustym żołądku, ciemnej filującej naftowej lampie.

Jeszcze dwa skoki przez przepełniony rynsztok, dwa zakręty ulicy, minę rozkopaną jezdnię i już będę na miejscu — dodaje sobie otuchy dzielny wędrowiec.

Aby szybkiej do Izby.

Tu inaczej się czuje. Tu jakby mieszkała druga, lepsza połowa życia.

Tu ze ścian uśmiechają się do niego z portretów dobrzy znajomi, ze starych kronik płyną wspomnienia prześpiewanych pieśni, przesłuchanych gawęd, przeżytych fascynujących przygód.

Inny świat, lepszy, piękniejszy czeka na niego otworem.

W swojem gronie marzą tu i uczą się, jak to oni kiedyś, mocarnemi ramionami przebudują, przeorzą, zbudują Polskę, co dla wszystkich chleb, węgiel, jesionki, całe buty i książki będzie miała.

Niech dorosnę — myśli Kazik, wytrzepując mocno buty i wyciskając nadmiar wody nasiąkłej w dziurawe podeszwy.

W izbie cały zastęp był już w komplecie, z wyjątkiem Ryśka, który nie mając pończoch (w domu właśnie odbywało się pranie — fakt autentyczny), nie mógł przyjść na zbiórkę.

Gry, śpiew, gawęda, sygnalizacja, zmieniały się zajścia jak filmowe obrazy.

O jakże szybko minęły te dwie godziny, myślał Kazik, stojąc w szeregu i słuchając w roztargnieniu słów zastępowego. Za oknami skrzypały okiennice targane okrutnym wichrem (jakim chłodem będzie przejmował pod przetartym płaszczem ciało), a uporczywy szum deszczu pluskający o parapet mroził już rozgrzane teraz nogi. W domu czekała filująca lampa, chłodna, słabo-mdła od obiadu stojąca w piecyku herbata, twarde, wysłużone i zimne do spania polowe łóżko, perspektywa opatulania się dziesiątkami starych płaszczy i chustkami matczynemi i oczekiwanie, oczekiwanie następnej zbiórki......

W Izbie teraz będzie można co drugi dzień tj. w poniedziałek, środę i piątek a może jeszcze i sobotę... Kazik nastawił uszu, słuchając pilnie... przychodzić i odrobić lekcje w godzinach od 16—19, pomagać w lekcjach będą ci z z-pu Sokołów, co to już skończyli szkołę, a dla tych, co odrobią lekcję, na sali jeden z z-powych będzie prowadził różne gry, zakończył zastępowy swe oświadczenie.

Kazik szczęśliwy wracał do domu.

Nie mroził go już więcej wicher, nie marzły mu nogi w dziurawych butach. Niósł w sercu radość, że będzie miał gdzie siąść, poczytać, pisać, a potem pohasać i pobawić się.

A nie mniej czuł się zadowolony zastęp „sokołów“, co podjął się prowadzenia świetlicy harcerskiej, że znalazł konkretną wartościową pracę społeczną.

Przecież uczcić musiał rocznicę „11-go Listopada“.

— — — — — — — — — — —

A czy w Twoim zastępie druhu niema takich Kazików, czy Twój zastęp we własnym zakresie nie „wycyganiłby“ Izby na ten cel od drużynowego.

Czyż mniejszym Cwaniakiem byłbyś niż zastęp „Sokołów“ i zastępowy Kazika.

O ile nie, to szybkiej relacji spodziewam się od ciebie w „Tajemnicach“.

Przyjacielski Sokół.

Dobre Uczynki.

— A teraz — mówił Zdzisiek do zastępu, — daję 25 minut czasu, każdy wychodzi na miasto i stara się spełnić jakiś dobry uczynek.

Po spełnieniu dobrego uczynku należy o tem zameldować w Izbie drużynowemu. Uprzedzony o tem oczekiwałem na Sępów, ciekaw, co za dobre uczynki spełnią znani ze swych kawałów i psikusów Sępy.

Obawiałem się trochę, czy nie ryzykowne było wypuszczenie ich samych i czy zamiast dobrych nie spsocą czegoś złego.

Ale zastępowy znał ich dobrze i nie zawiódł się. Chłopcy wracali pojedynczo i z przejęciem opowiadali o próbach i poszukiwaniu dobrego uczynku.

I tak Mietek odrazu natknął się na dobry uczynek przy Izbie, dopomógł zuchowi spieszącemu do Izby po legitymację odnaleźć 5 gr. na ciemnej ulicy.

Kazik pozbierał drzewo, które rozsypało się przechodzącej przez jezdnię kobiecie przy węglarni.

Tadek podniósł bat, leżący przy dorożce na ulicy.

I tak kolejno każdy składał sprawozdanie z dokonanego uczynku.

Skorzystałem więc szybko z nastroju i naprowadziłem rozmowę na zachowanie w domu, szkole i jak wyobrażają sobie dalsze robienie dobrych uczynków na tych terenach.

Stach P., który był jedyny na zlocie z zastępu, powtórzył swą rozmowę, jaką kiedyś przeprowadził z jednym Węgrem, co umiał mówić po polsku.

„Zapytał mnie, — mówi w rozmowie, — dlaczego nie mam węzła na chustce, czy już spełniłem dziś dobry uczynek?“

Nie wiedziałem, o co mu chodzi z początku, ale wytłumaczył mi, że to przecież wszyscy skauci znają ten zwyczaj, że zawiązują węzeł na końcu chustki, by pamiętać o spełnieniu dobrego uczynku, no teraz i ja — tu pokazał z dumą na świeżo zawiązany węzeł, — noszę go, by nie zapomnieć.

Gawęda potoczyła się dalej.

I tak Edek pytał się, czy jest dobrym uczynkiem, że on chodzi codzień rano na Różaniec.

I ku mojemu zdziwieniu całe Sępy zgodnie orzekły, że to chyba nie jest dobrym uczynkiem, bo to jest tylko dla niego.

Stąd już niedaleko było do wniosku, że będzie to uczynione coś dobrego dla innych.

No a gdy jeszcze na pytanie Wacka, czy jak on coś robi w domu, to jest już dobry uczynek, odpowiedział mu Stach, że tylko wtedy, jeżeli robi on to z własnej chęci a nie z konieczności i obowiązku, byłem naprawdę ucieszony, że chłopcy, których nigdy nie posądzałem o to, wykażą tyle zrozumienia.

Wszystko toczyło się w mniej wyklarowanej formie i pomagać często musiałem chłopcom, by mogli się wysłowić i wypowiedzieć co pragną.

Mnie wiele korzyści dała ta gawęda i wypchnięcie chłopców na ulicę w poszukiwaniu dobrego uczynku. Nadmienię, że zastęp postanowił wykonywać codziennie trzy dobre uczynki. Jeden w szkole, drugi w domu, a trzeci na ulicy.

P. S.

Gry w Izbie.

Cztery żywioły.

Zastęp siedzi w kole. Zagrażają cztery żywioły: Ogień, woda, ziemia, powietrze. Na zapowiedź zastępowego, woda, ziemia czy powietrze, wskazany przez zastępowego, wymienia szybko jedną istotę żyjącą w danym żywiole. Np. ziemia — krowa, mysz, zając, słoń, na hasło powietrze wymienić istoty żyjące w powietrzu — orzeł, słowik i t. d. Na zawołanie zaś ogień!! wszyscy gracze zmieniają miejsce, w ogólnem zamieszaniu stara się siąść i zastępowy, a pozostający bez miejsca prowadzi dalej grę. Grającym nie wolno powtórzyć nazwy raz wymienionego zwierzęcia.



na tropie zuchów



Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Nasze gry w lesie.

Ćwiczenie polegało na tem, aby przekraść się przez wartę, utworzoną przez dziewczynki i odnieść druhnie szyszkę. Dziewczynka miała prawo rewidować. Jeśli znalazła szyszkę, chłopiec ten wychodził z gry, jeśli nie, to puszczała go, a on w dalszym ciągu starał się przekraść do druhny. Las w tem miejscu, gdzie odbywało się ćwiczenie, miał gęste podszycie. Idę więc na czworakach, aż dochodzę do drogi. Zastanawiam się, co dalej robić. Przejść niebezpiecznie, tembardziej, że po drugiej stronie stoi warta.

Wtem niedaleko wybiegł jakiś chłopiec. Wszystkie dziewczynki opuściły swoje stanowiska i biegną w pogoń. Pomyślałem sobie: „czas na mnie“ i puściłem się pędem.

Jedna dziewczynka goniła mnie. Ale już się to na nic nie zda, już widać druhnę.

Dobiegłem. Rzuciłem szyszkę, którą ukrywałem w berecie. Jestem ocalony. Obok druhny troje wykluczonych z gry. Wtem pędzi jakiś chłopiec. Dziewczynka go dogania. Złapała go. Przy rewizji znalazła szyszkę. Więc i ten chłopiec jest wykluczony.

Druga gra polegała na tem, aby przekraść się przez warty, złapać i unieść chorągiewkę: dziewczynki swoją, chłopcy swoją.

Do zagajnika trzeba przejść przez rów. Przeszedłem więc przez rów i pełznę przez zarośla.

Naokoło mnie pełno żółtych i czerwonych beretów. To chłopcy i dziewczynki. Nie widać ich samych, a tylko berety.

Wtem słyszę głos: „Bohdan! cofnij się“ to warta spostrzegła mnie. Cofam się. Teraz podkradam się z innej strony.

Warta mnie znowu spostrzegła, ale wzięła za Olka. Warta wciąż woła: „Olek! wracaj, bo poskarżę się druhnie.“

Wtem gwizdek. Oho! to zbiórka.

Pędzę na miejsce zbiórki, a tam... Staszek stoi najspokojniej ze zdobytą chorągiewką.

Bohdan Jaklicz.

Wijemy wieniec.

Na ostatniej zbiórce przed dniem 11 listopada dużo mówiłyśmy o tej właśnie rocznicy. Dowiedziałyśmy się, że Stefki brat też poszedł w czasie wojny do wojska. Walczył w Pierwszej brygadzie i widział Dziadka. A potem gdzieś zginął i nikt nie wie co się z nim stało. Stefka wie o tem od swojej mamy, która co roku w Dzień Zaduszny ubiera grób Nieznanego Żołnierza.

Myślałyśmy długo o tych szarych dzielnych żołnierzach, którzy nam dali polską szkołę. W tej chwili bardzo mocno kochałyśmy Marszałka Piłsudskiego, który poprowadził żołnierzy do boju o wolną Polskę.

Rozmawiałam z zuchami o uroczystościach, jakie szykują się w Izdebkach i opowiadałam, jak to wygląda miasto w taki wielki dzień.

Wtem Władka podskoczyła do góry i zawołała:

— Druhno, niech zuchy coś w tym dniu zrobią!

Wszystkim oczy się roześmiały do tego projektu.



IX Gromada Duszków-Orzeszków z Krakowa.

— Doskonale!

Więc żywa narada, co robić!

— Przedstawienie! — woła Hela.

— Nie, nie! Przedstawienie urządza już szkoła i starsi — krzyczy Marysia.

— Dobry uczynek — poddaje Genia.

Wkońcu po długiej naradzie zgodzono się na jedno: uwijemy wieniec z liści i wrzosu i złożymy go na grobie Nieznanego Żołnierza.

Na drugi dzień zuchy zebrały się u mnie, bo w szkole popołudniu nie można. Naniosły dużo żółtych opadłych liści i wrzosu i zabrały się do pracy. Jedne układały kiście wrzosu, jeszcze inne trzymały wieniec, a kilka zuchów robiło chorągiewki.

Wieniec wiłam sama, gdyż trzeba było mocno liście i wrzos związywać sznurkiem, by się nie rozleciały.

Ile to było troski i kłopotu! Tu zamało liści — tam rozkręcił się sznurek i wszystko spadło, ówdzie znowu zbyt wielka broda wrzosu. Wreszcie wieniec był gotów. *M. Pryhoda.*

Zaduszki.

Płacze, płacze wiatr, zawodzi,
więdłe liście gna,
Na samotnym siada grobie
I cichutko łka...
  Bo w samotnym cichym grobie,
  Skrytym w liściach, mchu,
  Leży żołnierz, który bronił
  Polski, co miał tchu...
Leży żołnierz, co w wojence
Za Polskę się bił
Do ostatniej krwi kropelki,
Do ostatka sił...
  Dziś samotny grób żołnierza
  Skryty w liściach, mchu,
  Ktoś oczyszcza, stroi w kwiaty,
  Ktoś się modli tu...

J. Bohdziewiczówna.

Kochane Zuchy!

Kilka lat temu nie było oznaki zuchowej. I oto ze wszystkich stron Polski zaczęły napływać projekty od zuchów i ich drużynowych, a gromada Promyków z Warszawy przysłała wzór „słoneczka“, które teraz otrzymuje każdy zuch w dniu złożenia obietnicy.

Byłoby dobrze, aby wszystkie zuchy miały jedno wspólne pozdrowienie, które silniej jeszcze zwiąże naszą kilkunastotysięczną gromadę.

Pomyślcie, jakie pozdrowienie byłoby najodpowiedniejsze i nadeślijcie swe projekty do dnia 25 listopada b. r. do Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek, Warszawa, Myśliwiecka 3/5.

Jadwiga Zwolakowska
kierowniczka wydziału zuchów.

Kronika Zuchowa.

„ORZESZKI“ Z KRAKOWA rozjechały się na wakacje, ale nie zaprzestały pracy.

Aby utrzymać łączność w najstarszej gromadce, wysyłały listy łańcuchowe. Wszystkie nauczyły się rozpoznawać zioła lekarskie, a pozatem opiekowały się jakiemś zwierzęciem. Na pierwszą zbiórkę przyniosły ciekawe dzienniczki, w których zapisywały swoje obserwacje o psie, koniku, kaczce, rybkach. Teraz na jesieni jeździły „Orzeszki“ do szkoły w Zabierzowie, aby zapoznać tam dzieci z pracą swej gromady.

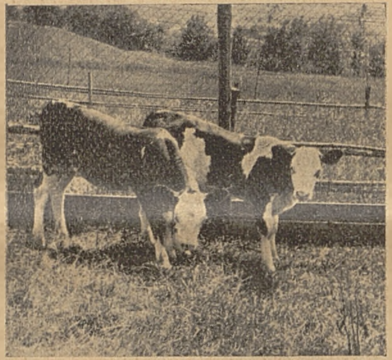
Na harcerskim szlaku

Nowiny związkowe.

ZAWODY KORESPONDENCYJNE Harcersko-Strzeleckie odbędą się na terenie Rzeczypospolitej. Technika tych ciekawych zawodów polega na tem, że w poszczególnych harcerskich jednostkach organizacyjnych, przeprowadzane są przez Komendantów Hufców zawody o odznaki strzeleckie (O. S.) i łucznicze (O. Ł.) klasy I, II i III, a protokóły zawodów przesyłane są do Gł. Kwatery H-rek i H-rzy, gdzie następuje kwalifikowanie zawodników. (H)

NA ZJAZD DOROCZNY H-REK I H-RZY WE FRANCJI wyjechała delegatka Z. H. P. naczelniczka Gł. Kwatery H-rek J. Wierzbiańska. Korzystając z swego pobytu, dhna Wierzbiańska zwiedzi ośrodki Harcerstwa Polskiego we Francji.

SZKOŁA INSTRUKTOREK NA BUCZU w czasie miesięcy letnich prowadziła bardzo ożywioną działalność. W tymże czasie odbył się cały szereg kursów: dla drużynowych zuchów, dla harcerek polskich z Niemiec, kursy metodyczne, obozy dla drużynowych i kolonje dla dzieci.



Gospodarstwo Buczańskie również się rozwija: w czerwcu przybyły dwa cielaczki, które są hodowane, rozpoczęto hodowlę kaczek i gęsi, kaczek jest 8, gęsi 12, a kur — również co niemiara.

Bucze rozbudowuje się. Wykończono balkon, taras, wejście do nowego domu, przeprowadzono prace niwelacyjne dookoła niego, założono wodociąg do cieplarni, podjęto wyrób pustaków, przeznaczonych na budowę pralni oraz płyt betonowych na chodniki, oczyszczono rowy na przestrzeni 600 mtr. Na folwarku wyciągnięto mury pralni pod dach i zrobiono wykop pod kotłownię. Ułożono chodnik z płyt betonowych (własnego wyrobu) dokoła domu administracyjnego i przejście do piwnicy i do głównego gmachu (mtr. 286.36). Ułożono ściek betonowy (mtr. 138.50).

ZMIANA NA STANOWISKU SEKRETARZA Działu Prasy i Propagandy N. Z. H. P. nastąpiła z dniem 1-go listopada b. r. Funkcję nowego sekretarza objął Dh. Jerzy Waldenberg.

NOWE WŁADZE w H. K. N. zostały obrane dnia 22. X. na sezon zimowy 1935-36. Prezesem Klubu został hm. K. Korzeniowski, wiceprezes — Dyrda R., kapitan sportowy — dr. L. Kohutek, sekretarz — F. Kellerówna, skarbnik — A. Weber, ref. prop. — L. Fus. Komisja rewizyjna — inż. M. Kwaśniewicz, inż. E. Sukiennik i J. Tomalla. Równocześnie do H. K. N. zgłosiła aces Chor. Zagłębiowska. Rozwój oraz nawiązanie kontaktu z Zagłębiem stawia Harcerski Klub Narciarski w rzędzie najsilniejszych polskich organizacyj narciarskich na Śląsku.

Z życia drużyn.

WYSTAWĘ, POŚWIĘCONĄ OBOZOWNICTWU W SPALE, urządziła dnia 22. IX. 9. Mazow. Dr. Harcerzy w Wołominie. Drużyna, chcąc się podzielić dorobkiem, osiągniętym na Zlocie, zorganizowała wystawę dla tych, którzy nie byli w Spale, jak również dla miejscowego społeczeństwa. Czego tam nie było? Eksponaty z pionierki i obozownictwa, świetlica, kramiki, albumy i pisma, zwierzaki, potwory i dziwolągi, i... meble własnej wytwórczości. W tymże dniu odbyło się uroczyste rozpoczęcie „roku harcerskiego" — w czasie którego złożyli przyrzeczenie harcerze z 9, 64 i 72 M. D. H. W uroczystości wzięli udział: harcerki, klub b. harcerzy, członkowie K. P. H. oraz licznie zgromadzone miejscowe społeczeństwo. O godz. 13.30 odbyła się Akademja z racji 25-lecia Z. H. P., na program której złożyły się m. in.: zwięzła historja Z. H. P. przez prezesa Klubu, śpiewy i inscenizacje drużyn: żeńskiej i męskiej, reportaż o Spale, na zakończenie: krótkometrażowe filmy harcerskie: „Spała" i „Kurs nad Wigrami". Wieczorem zaś odbyło się ognisko z wielce urozmaiconym programem. (J. L.)

20-LECIE ISTNIENIA 90. MAZ. D. H-RZY w Gostyninie było obchodzone bardzo uroczyście 20 października. Rano odbyła się zbiórka drużyny, przyczem raport przyjął dh. Komendant Hufca. Po mszy św. odbyło się uroczyste wręczenie odznak 20-lecia drużyny, osobom pracującym nad podniesieniem poziomu drużyny. Po południu odbył się, poraz pierwszy zorganizowany w Gostyninie „bieg harcerski" przy udziale wszystkich zastępów drużyny. Kilku druhów uzyskało stopień „młodzika" i „wywiadowcy". Na zakończenie uroczystości odbyła się wielce urozmaicona „Wieczornica Harcerska". Jednym z punktów programu, była inscenizacja „1 dzień w obozie" przy udziale całej drużyny. Należy zaznaczyć, że autorem również była drużyna. W uroczystości wzięło udział szerokie grono tamtejszego społeczeństwa. Na uwagę zasługuje „Jednodniówka", wydana z okazji 20-lecia, własnemi siłami drużyny. (B. M.)

W MARSZU W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH, w czasie tygodnia L. O. P. P. w Wilnie brały udział Drużyny harcerskie, zajmując w grupie p. w. I-sze i III-cie miejsce. (Cz. G.)

HARCERSKI BIEG Z PRZESZKODAMI zorganizowała dnia 20. X. Komenda Wileńskiego Hufca Harcerzy dla zastępów, składających się z harcerzy do lat 16-tu. Do biegu stanęło 9 zastępów. Mimo poważnych przeszkód na trasie biegu (opatrzenie rannego, orjentacja według busoli, strzelanie, sygnalizacja Morse'a i t. d.) harcerze doskonale wywiązali się ze swych zadań, uzyskując oceny: 4 zastępy bardzo dobre, 5 zastępów dobre. (Cz. G.)

Harcerki z zagranicy w Polsce.

Zdarzeniem, jakie wysuwa się na plan pierwszy w życiu harcerek polskich z zagranicy w roku bieżącym — to udział w Zlocie Jubileuszowym w Spale, gdzie miały okazję nawiązania bliższego kontaktu z miejscowym ruchem harcerskim, poznania go i wyciągnięcia dla siebie korzyści; przyczem zetknięcie się z ziemią ojczystą i rodakami odgrywało dominującą rolę.

Na Zlot do Spały przybyły harcerki prawie ze wszystkich krajów europejskich, gdzie Polacy stanowią mniejszość narodową, jak n. p.: Z Niemiec, z Czechosłowacji, z Łotwy, oraz z tych krajów, gdzie istnieje emigracja polska — z Francji, z Belgji i t. d.

Z Ameryki przyjechały „Córy Zjednoczenia", reprezentantki stowarzyszenia „Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego". Ogółem przyjechały harcerki z zagranicy w liczbie 460 + 59 (Gdańsk) z 15-tu krajów.

Przyjechały, aby dużo zobaczyć, dużo nauczyć się; ale nietylko brały Druhny ze Zlotu wartości organizacyjne i moralne, ale dawały również, zapoznając uczestników Zlotu Jubileuszowego z obyczajami i duchem polskim zagranicą i o tej zagranicy informując w urządzonych przez siebie kioskach i świetlicach, n. p. Chorągiew Gdańska prowadziła propagandę o morzu i prawach Polski do Gdańska, harcerki z Czechosłowacji, Francji i Belgji urządzały wystawy, obrazujące życie Polonji danego kraju. Swój kapitał artystyczny produkowały druhny w czasie Zlotu na stadjonie, przed mikrofonem Polskiego Radja, przy Ogniskach wieczornych.

Pod przewodnictwem Druha Przewodniczącego, wojewody Grażyńskiego, odbyła się w Spale Rada Naczelna Harcerstwa Polskiego z zagranicy. Troską główną tych obrad było zespolenie harcerstwa zagranicznego z krajem ojczystym.

Wyrobienie pojęcia o Zlocie i harcerstwie w kraju uprzystępnił druhnom bieg dla zagranicznych zastępów po terenie zlotowym. Udział w biegu wzięło 19 zastępów, reprezentujących 11 państw.

Podczas swego pobytu zwiedziły druhny Warszawę, Kraków, wzięły udział w sypaniu kopca ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu; były w Częstochowie.

Podniosłym momentem przed opuszczeniem Zlotu i odjazdem do domu lub udaniem się na obozy w Polsce, było złożenie przyrzeczenia harcerskiego przez te druhny, które go jeszcze nie składały. J. Ch.

Obowiązkiem

każdego harcerza i harcerki jest posiadanie Książeczki Oszczędności

Najlepiej oszczędzać w K. K. O.

(Komunalnych Kasach Oszczędności)

Waszego miasta lub powiatu, które dają najwyższy procent i najlepszą gwarancję

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Katowice ul. Szafranka.** Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 6 zł rocznie. „Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“ 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.

208